

Nie udatypania (cz. zgasz autarar.

Józef Gogol "Man".

© ARCHIWUM WSKOCZNI

Jestem z 1917-go rocznika. Urodziłem się w Zaczerlanach. Tam mieszkałem i chodziłem do szkoły. Do wojska poszedłem 11-go stycznia 1939 r. Trafiłem do batalionu saperów 29 DP, która stacjonowała w Wilnie. Nasza kompania natomiast stała w Grodnie. Jej dowódcą był mjr Ozóg. Do sztabu kompanii należeli też kpt. Wyrzykowski i por. Cetys. I w tym właśnie składzie my wyjechali na wojnę.

Moi koledzy dostali wezwania ~~na~~ do wojska na miesiąc przedtem a ja dostałem je 9-go stycznia, tak, że na wszystko miałem tylko dwa dni. Razem ze mną wezwania dostali Siemieniuk Adam z Barszczewa, cały ten szpicel Popielski Stanisław - razem z nim w jednej drużynie byłem. On spał na dole a ja na górze - III-cia drużyna saperów, bo to było według wzrostu: ja miałem 171, ale z nim na wojnie nie byłem, bo nas podzielili.

W lipcu już wwalili do nas rezerwę i na każdą drużynę rezerwy dali po jednym ze starego rocznika. Potem zauważyliśmy, że z naszego magazynu MOB wywożą mundury. Dowiedzieliśmy się, że to idzie na Pomorze, nad granicę. Tak czuję pismo nosem - będzie wojna. No i tak się okazało. Już co lepsze broń wysyłali do Anglii, to już tak wyglądało, że Polska została sprzedana. No nic, czekamy co dalej będzie.

Jak pogody nie było to już nie gnali nas na wodę tylko wykłady były w sali, tak że nie było takiego "zupactwa". Ponotony, kładki, mosty, budowa, ćwiczenia na Niemnie, minowanie, wysadzanie.

Dwa dni przed wybuchem wojny jeden z oddziałów z innego pułku gdy maszerował ulicami Grodna został obłany przez Żydów wrzątkiem

No gdy przyszła do nas ta rezerwa pobyli u nas miesiąc i dalej są, a przecież powinni być tylko do miesiąca a już są 6 tygodni. Dlaczego?. To przecież dla nas dziadki byli, bo mieli

po 50 lat. No i teraz szkolenie. Byliśmy przecież 50 m od wody to robiliśmy mosty: przechodni, kolejowy. Trzeba przerzucić go na pętli na dół, pal zaminować no to starszek jeden z drugim mówi: Ja ci postawię z ćwiartką i ty tam leż. No to ja chętnie. A kapral Lewandowski był z Białegostoku, z Bema i mówi: Ja ci cholera polazę. On musi leść. W razie wojny to ty poleziesz za niego? - No też racja. No i ten stary musiał tam leść. Dla nas młodych to śmiech był.

No, pierwszo rezerwe zwolnili, dali drugo rezerwe i nas znów porozdzielali. A my to już porobili sie łajzami. Mamy wszystkie ubranka: sukienne wyjściowe, sukienne ćwiczebne, drelichy na lato wyjściowe - nowiutkie spod igły. A rezerwe jak wzięli to dali im tylko jedne drelichy ćwiczebne. A to byli chłopaki z Warszawy, Białegostoku i okolic Grodna no to jak przychodzi niedziela to przychodzi do mnie taki z Białegostoku Dzieniszewski: Słuchaj Józef - mówi pożycz mi drelicha, przywoze tego półlitra. - No jak nie dać? Które dać? - pytam się - Sukienne czy drelichowe. - To ty masz jeszcze sukienne? - No man, no. Cholera cała szafka zapakowana. Cztery par ubrań, dwie par butów - wyjściowe i ćwiczebne saperki. - No to sukienne - wybrał. - Ale uważaj, żeby ciebie nie złapali cholera. - No i poszed bez płot za stajnio. A do stacji było 3 km. No i prawda. Przychodzi wieczorem. Wałowe przywozi, pół litra. Toż sam nie bądźziesz pił. No to chodź - mówię do niego. No i tak to było. W tygodniu jak chce iść na niasto no toż nie pójdzie w drelichach roboczych. No na - daję mu. I znowu ćwiartka. To potem nasz dowódca tylko mówił: Cholera! Wy tylko łajzami porobili się a nie wojsko.

Jak przyszła ostatnia rezerwa to minęło 8 tygodni i nie zwalnają. Mobilizacja. Zostali. Plutonowym u nas był dowódca straży pożarnej z Warszawskiej w Białymstoku - Bepierzcz. To był dobry

chłop. Jak zaczęli się mundurować to porucznik Cetys wpakował mnie do magazynu MOB i tym wszystkim co przychodzili ja wydawał buty. Drugi wydawał ubrania, trzeci wydawał bieliznę (magazyn MOB można było otworzyć tylko na wypadek wojny. Był zaplombowany). Dowódco drużyny u mnie był kapral Rudnik, a mnie - bez jednej nawet belki postawili na jego zastępcę - bo czynna służba.

Jeszcze tylko dwa dni w koszarach i wyjeżdżamy. Gdzie to reszta moich kumpli się podziała to nie wiem. Z Białegostoku to było dużo Żydów: Atlasowicz, Tetełbaum. Ten drugi to był złotnik. Był ~~główny~~ bogaty. Niemców bali się jak cholera. Z kompanią wyszliśmy 30 sierpnia. Musieliśmy przejść przez most przechodni i jeszcze ze 3 km do Łosośna. Gdy wyszliśmy na ulicę no to oczywiście: Czło śpiewa! - zaśpiewali "Wojenku, wojenku". Ludzie żegnali nas. Załadowaliśmy się w Łosośnie do pociągu i ruszyliśmy na zachód. O wschodzie słońca byliśmy w Białymstoku. Nikogo ze znajomych jednak nie widzę. Spotkałem jednak znajomego Żyda z Choroszczytaki Dawid był. Icek! - zawołałem - Zajdź i powiedz, że jadę na front. - No dobrze, dobrze-i rzeczywiście powiedział moim rodzicom. Po pół godzinie ruszyliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się jeszcze na krótko w Łapach, bo tam też było dużo ludzi i pojechaliśmy dalej. Minęliśmy - nie zatrzymując się w niej - Warszawę i stanęliśmy dopiero w Skierniewicach.

Tu nas wyładowali. Miałem przy sobie dużo zdjęć i znaczków to jeszcze zaadresowałem je i wrzuciłem do skrzynki pocztowej. Żadne z nich jednak nie przyszło. Zaraz pomaszerowaliśmy w kierunku na Rawę Mazowiecką. Gdy minęliśmy to miasto patrzymy a w jakiejś osadzie zamiast kościoła półksiężyc stoi. Turecki nie turecki. Co za cholera?. Jakaś rzeka - Prut nie Prut. Czort jego wie. Zatrzymali my się tam. Odpocznij! - padł rozkaz. Zrobiliśmy już parę kilometrów a 30 kg plecakax przecież każdy dźwi-

ga. Ja zdjąłem to wszystko, rozebrałem się i buch w te rzeczki. Wykąpałem się, orzeźwiłem. Pół godziny minęło - Marsz!. Przed Spałą zatrzymaliśmy się w wiosce. Na kwatery rozejść się! - No to po drużynie porozchodziliśmy się po domach. Kuchnia zanim przyjdzie to już i jeść chce się. Chociaż te ("żelazne") porcje mamy, ale nie ruszę jej, bo to w razie wypadku tylko ale kto chciał, nie wytrzymał to zjadł ją. zachodzę do gospodyni i pytam się: Ma pani tam co sprzedać do zjedzenia? - No cóż, mam tylko chleb i mleko zsiadło. - No to weźmiem - mówi ten mój kapralik - Ile ma pani tego mlejka? - Dziezke (a to taka "ładyszka" gliniana 3l). Nas tam weszło ze 4-ech. Ona wlała miske niemało i chleba to człowiek zjadł to z apetytem, ale na drugi dzień jak nas wzięło za żołądki. O Boże kochany. Nie do wytrzymania. Poszedłem do łapiducha. Daj coś na wstrzymanie - mówię do niego. A co zjad? - Mleka. - ja ci dam jedno lekarstwo. - jakie?. - Idź się wy^s wyraj na sucho i przestanie ci boleć brzuch. - No to 3 dni mnie tak bolało.

z

Przyszliśmy do Spały. Przesliśmy taki ładny most i porusznik mówi: Chłopaki, minery. Musimy ten most zaminować, ale szybko. No to cóż. Biedke amunicji na środku mostu, podłączyli zapalenie elektryczne i ogniowe (najprzód to ogniowe a jak nie wypali to wtedy elektryczne) i poszli. Do Sulejowa mamy jeszcze 20 km. Zatrzymaliśmy się w lasku i każą nam zdjąć z gazmaski ochraniacze. Oho - pomyślałem - coś poważniejszego - pomyślałem sobie. Podchodz^zim pod Sulejów. Pilica przez niego przepływa. I dostałem rozkaz, żeby pojechać łazikiem do Sulejowa i zaminować most (a każdego z nas szkolili na szofera i ja miałem prawo jazdy i dostałem łazik minerski - 4 ludzi z tyłu i 200-300 kg trotylu i zapalniki). No to pojechaliśmy tam. Minęliśmy ten most - ładny był - i zatrzymaliśmy się w parku. Jodły, świerki, gałęzie aż do zie-

mi. Chłopaśki pozdejmowali skrzynki z trotylem a ja zakręcił wóz i postawił pod jodłę, może jakie 10 m od Pilicy. Jeszcze weszła tylko kompania 76 i słyszę: wuuuum, wuuuum. X Leco samoloty. Tylko kompania weszła do środka - nalot. Jak dali to ja od razu nura do Pilicy i tylko wyglądam ostrożnie. Patrzę - tu znowu nalot i do wody. Miasto poszło w perzynę. Nie zdążyli my tego mostu zaminowa^mć. Z całego miasta ostał się tylko jeden dom. Złapaliśmy tam Nieczuka z radiostacją. No to odstawiliśmy go do dowódcy. Nie wiem tam co z nim się stało. Po mieście chodziły tylko pojedyncze dzieci i płakały a tak to wszystko (resztki ludzkie) porozwieszane były po balkonach i ścianach.

Stamtąd my poszli pod Radom. Porusznik mówi do mnie: Jedziem na zwiad. A to było jeszcze nad ranem. Słońce dopiero zaczęło wschodzić. No, jedziem. Ale dookoła grobowa cisza. Panie poruszniku - mówię - Co to nie~~x~~wyraźnie jak taka cisza. X - Macie rozkaz jechać? - Tak jest. Mam - odpowiedziałem i już więcej nic nie mówiłem tylko jadę. Podjechaliśmy ze 2 km i nagle: tttttt - i po kabinie seria poc^usków. Porucznik głowę schował i wyskoczył z samochodu a ja zahamowałem, do tyłu i zawracam. Porucznik schował się za burtę, wyjął ~~ł~~ X lornetkę, popatrzył i mówi: Wycofujemy się, bo zaraz będzie natarcie kompanii. - No to ta kompania 76 3 razy nacierała na szosę piotrkowską. nawet w książce było opisane ile razy ta szosa była zdobywana. No i dołączyliśmy do naszej kompanii i skierowali nas w lasy spalskie. W moim łaziku to y^bła jeszcze przyczepka-dwukółka, w której była beczka benzyny, ale jak jechaliśmy do tego spalskiego lasu to ostrzeliwała nas niemiecka artyleria to ja nie słyszał jak ta biedka odczepiła się. Wjechali do lasu a porucznik mówi: Nie ma przyczepki. No trudno. Nagle ~~pxxyx~~ patrzym: Samoloty z jednej strony. ja lusterko podniósł - patrzę, że i z drugiej. Panie porucz-

niku - zawołałem - Uciekamy. - Zostawiliśmy wóz i do rowu. Patrzę a tu leja z tyłu, leja z przodu, tako wywaliło, że dom wlezie. Nie ma wyjazdu. Koniec. Panie poruczniku, to co robimy. - Musimy zniszczyć samochód. - Maskę samochodu podniósł, sznurek i granatu odczepił i wrzucił. My do rowu. Tararach - usłyszeliśmy wybuch. Patrzym: Nadciąga nasza kompania.

Uszyliśmy może z kilometr gdy natknęliśmy się w lesie na artylerię ~~z Wilna~~ z Wilna. Tam był kapitan. Nasz porucznik zasalutował mu zaraz a ten mówi do niego: Pan chyba dla nas z nieba spadł. - A co takiego? - Przeprawa przez Pilicę. Trzeba most budować. - No kto przecież nasze zadanie. A jakże. Zaraz te działa wytoczyli. Po 8 koni do każdego działa i i dziem środkiem lasu. A to dzień, kurz jak cholera bo to ten cały wrzesień suchy taki. Nadeszły samoloty. Jak dały to o każdy krył się tylko gdzie mógł. Wszystko rozsypało się. Ja z tym moim kapralikiem odlecieli z tamąd i jak padli to ~~posiedzieli~~ posiedzieli trochę póki to uspokoiło się i pozasynali. Człowiek zmęczony, dwie-trzy noce nie spał. Przecież nawet śpiąc szliśmy. Tak było. Potem ja jego budzę i mówię: Antek do cholery - chodź kapral to był ale my zaraz na ty byli - Zobacz, już ciemnieje. Kompanii nie ma naszej. - No to pójdziem poszukać. - Ale w jakim kierunku? Idziem. Patrzym nad samo Pilico stoi jakiś żołnierz. A nasz. Ooo znaleźli się - zawołał - myśleli my że wy już zaginęli.

No, przeprawa przez Pilicę. A to jest taka rzeka, że z brzegu mielizna, do kolan a potem od razu można znaleźć się po szyję w wodzie. No to kto rozebrał się, kto rozbuł i przeszli na drugi brzeg. Znowu spalskimi lasami i dziemy w kierunku Opoczna. Wyszli my z tego lasu. Miasteczko (Opoczno) nieduże. Na środku studnia. Każdy spragniony do tej wody dopadł. Miasto opuszczone. Nie ma nikogo. Kuchni nie mamy a każdy głodny. No to każdy poszed

poszed szukać. To w pinicy to gdzie indziej znalazł słoik konfi-
tur i jakoś to było. Po pół godzinie znowu: Marsz! - i i-dziemy
w kierunku Radomia. Wyszliśmy na szosę i patrzymy: leci samolot.
Przez lornetke patrzymy: polski. Widać szachownice. A on jak nie
zawróci, jak nie zasieje po nas. Rozsypaliśmy się. Patrzą, że
Antek Daniłłczuk z Zaw^{tał}ysk dos~~szł~~ w bok. Józik - mówi do mnie -
Ja już chyba wykończę się. - Załadowaliśmy go na wóz z biedko,
ale jak po żołądku dos^twał to już tam raunku ni ma. Jak zajdziesz
do domu - powiedział jeszcze do mnie - to chodź zawiadom rodzi-
ne. - Antek nie bój się. - Mówie. - Może tu zara coś.... . Ale
gdzie tu szpiał. Do Radomia? My tam przecież idziem. No ale już
ja jego więc nie widział. Do domu nie wrócił.

No i idziem po nojcy do tego Radomia i wtedy ja nogę skręcił.
A porucznik jakoś tak chyba nas wyjątkowo lubił to jak tylko coś
to: Rudnik i Gogol! Ubezpieczenie przednie albo tylnie. - I to
stale tak. Od początku do końca. Jak tylko jakie zadanie to od
razu Rudnik i Gogol.

Jak w tym Radomiu nas odcięli to my i ten mosty "biewregowski
my ~~z~~ zostawili, kafary, pontony. Wyposażeni byliśmy dobrze. taka
"baba" ważyła ze 300 kg. Taki most można było przerzucić na 300
m na pontonach i od razu przejazd był. Wycofali my się z tego
Radomia i przez dzień przesiedzieli w lasku. Kuchnia przyszła
to trochę ugotowali jedzenia. Wtedy ja mówię do Rudnika: Antek,
ściągnij mnie saperkę. - Ściągnął. Noga spuchnięta. Przynieśli
mnie wiadro wody. Ja włożył do niej nożę. Trochę odciągnęło.
Jak tylko na dzień trzeba iść to nie dam rady to wtedy siadam
i zaczynam łamać nogę. Coś tam chrupnie i już idę. To co dzień
ja tak musiał.

Idziem my spod tego radomia i wtedy już znalazł się nasz dowódca
major
~~kapitan~~ Ożóg i kapitan Wyrzykowski. Chłopcy- mówi - Jesteśmy od-

cięci. Niemcy dookoła. Będziem posuwać się razem z nimi do przodu w kierunku Warszawy.

No i tak maszerowaliśmy aż do miejsca gdzie Pilica wpada do Wisły. Tam była osada niemiecka. Ostrzelani zostaliśmy z tej wioski. No to zrobiliśmy tam "porządek". Puściliśmy ich z dymem. Z karabinów maszynowych zabili ze trzech naszych żołnierzy. No to my podeszli do nich na rzut granatem. Ostrzelaliśmy wieś. zapaliliśmy ją. Jak Niemcy zaczęli wyskakiwać z domów no to wtedy biliśmy po nich z erkaemów. Wytłukliśmy, spalili i odeszli. Nie patrzyliśmy tam wtedy na nikogo czy to były kobiety czy dzieci.

Podeszliśmy do Wisły i porucznik mówi: No, pływać to ^ychba każdy umie. - No ale panie poruczniku - rozległy się rozpaczliwe wołania tych rezerwistów co to mieli po 50 lat- chce nas pan potopić. - Jesteś saperem czy nie jesteś saperem? - spytał porucznik. - Ściągnął kopyta i koniec gadki. No ale poszeprali my i w zaroślach znaleźli barć (ul). Duża była. Na 60 ludzi. Przepłynęliśmy na drugą stronę i znowu idziemy w kierunku Warszawy. ~~Minęliśmy~~ Minęliśmy Tworki. Warszawa odcięta. Wokoło idzie bój. A to był jakiś 21-22 ~~z~~ września. No to skierowali nas na Lublin. Podchodzimy tam a tu znowu to samo - Lublin odcięty. No to idziemy na Chełm. Tam wcielili nas do 17-tej czy jaiejś innej dywizji piechoty. No i zostaliśmy w ten sposób piechurami. Nic nie mamy ani kuchni ani sprzętu. Jedynie porucznik ma konia. Ludzie głodne ale co zrobisz?. Idziemy tylko nocami. Był ze mną taki Rzemczugow - starowiec z Wilna, lat 50 - i jakiejś wiosce mówię do niego: Rzemczugow, to tako będziem chodzić głodne, do cholery ciężkiej. - A szto sdziełać? - mówi. - Trzeba coś poszukać do żarcia - tłumaczę mu. Idziem przez wieś - zaczekaj - mówi do mnie. Podeszed gdzieś i przynosi kurę. Ptak ~~xxxxxxx~~ gda-cze. - ty durniu stary, nie wiesz co trzeba zrobić? za łeb, ukreć

i będzie spokój. A on kure trzyma za łeb i mówi do mnie: Rznij. No to ja wyjął bagnet i rzne. Krew na niego... . I wtedy Rudnik był. On sie śmieje. Ja też. Mamy żarcie - mówię - ale soli nie mamy. - A te wioske to jakby wymiósł. Nikogo nie ma. No to wpadł ja do chaty, garść soli złapał. Potem poszliśmy do lasu. Mieliśmy niemiecki hełm. Kurę wypatroszyliśmy, włożyliśmy do tego hełmu i ugotowali. Przychodzi porucznik Cetys i mówi: Chłopcy. Czy wy zjedli co czy nie?. - Panie poruczniku jedli i pana poczęstujęm - odezwał się Rudnik i poczęstował porucznika.

No i tak przez Zamość, Hrubieszów, Krasnystaw aż pod Lwów zaszedliśmy. 27 września. Oczywiście szliśmy tylko nocami. Tam stoczyliśmy ostatni bój. Zginęli: plutonowy Beperszcz z Białegostoku (potem zawiadaniałem jego żonę), plutonowy Nowicki z Wilna, i por. Boromiski z kompanii zmotoryzowanej, który w Grodnie uczył nas jeździć samochodem. I jeszcze dwóch. Wycofaliśmy się z tamtej wsi i pochowaliśmy ich we wsi Brzeziny na cmentarzu. Nocą.

Przemaszerowaliśmy przez wieś Kołaki koło szosy. Patrzymy: Co za choroba. Ogniska palą się. Wojna i ogniska palą się? . Zatrzymali naszą kompanię. Kilku poszło na zwiad. Przychodzą i mówią: Koniec wojny. Warszawa poddała się. Tam jest dużo wojska. - I wtenczas ulokowali nas po domach. W nocy przyszło dowództwo. Wypłacili nam żołd po 20 zł. Co lepszą broń zakopaliśmy w lasu a reszta rano ustawiła się na szosie w kolumnę i konwojowani przez Niemców pomaszzerowaliśmy. A ja miałem od tego Radomia zwichniętą nogę. Była spuchnięta, tak że jak szedłem to kulałem. Dookoła było pełno taborów, koni wojskowych z siodłami pomyślałem więc ~~my~~ sobie: Pójdę i konia sobie wezmę i będę jechał. Podszedłem do konia, podniosłem siodło - oparzony. Cała skóra zlazła. No to rozsiodłałem go i przeniosłem siodło na konia, którego

wyprzęgłem od kuchni polowej. No to takich "ułanów" zebrało się nas kilku. W Biłgoraju zatrzymali nas, bo szła niemiecka ciężka artyleria - lufy grube na kilkadziesiąt centymetrów. Konie belgijskie to takie miały grube nogi, że ja jeszcze takich nie widział. Po 3 koni ciągnęło takie działo. No to z godzinę tak staliśmy. Potem ruszyliśmy do Frampolu (Mariampolu?). Podeszliśmy do lasu. Zaczęło się zmierzchać. Patrzę, że tu jeden zaczyna uciekać, tam drugi. Niemcy zaczęli strzelać do nich. Ja jechałem z kupłem z Grodna-rezerwistą. Mówię do niego: Antek będziem uciekać. - Złaż z konia to będziem uciekać- odpowiedział. No to zlażem z konia, uzdę zawiązałem. Poszedłem na pobocze. Majtki zdjęłem i usiadłem, chociaż mi się nie chciało. Niemiec przeszedł obok. Coś tam zaszwargotał i poleciał dalej. Wtedy ja portki wyciągnąć i uciekam w młodnik. Uciekam i słyszę, że ktoś mnie goni. Myślałem, że to może ten mój ~~kumpel~~ kumpel. Oglądam się - nie. To klacz za mną leci co na niej jechałem. No to wsiadłem na nią i jadę. Podjechałem może z pół kilometra a tego mego ^{mp} kumpla nie widać. Zaczęłem więc gwizdać. Patrzę - wyłazi Antek. Co ty z koniem? - No ta choroba za mno leciała, no to co miałem zrobić.

Księżyc już wzeszedł a my nie wiemy gdzie mamy iść, bo mapy nie mieli. Trafiliśmy na jakąś drogę i idziem to drowgo w lesie. Patrzę: Ktoś przeleciał przez drogę. Przycisnąłem ~~klacz~~ klacz i nadjechałem i mówię: Stój! Kto idzie?. - Wojskowy odpowiedział. Popatrzał ja na niego. Ubrany był w cywile ubranie. Jaki wojskowy - mówię - jak w cywili jesteś. - No bo ja już tu mam tylko kilka kilometrów do domu. - No to dobrze, weź nas ze sobą. Jest nas tylko dwóch. - No i poszliśmy razem. Wyszliśmy na skraj lasu. Księżyc świeci. & Widać, że jakaś wioseczka przed nami - Wola Zduńska. - Zaczekajcie tu - powiedział ten trzeci - a ja pójdę

i zobaczę, czy tam Niemców nie ma. Ja po cywilnemu to do domu dojdę. Guzik, jak pójdzie to nie wróci - powiedział do mnie mój kumpel. - I tak wyjścia ni ma - odpowiedziałem - Zobaczymy. No i ten poszedł. Nie było go może ze dwie godzin. W końcu przyszedł. Chodźcie. Ni ma nikogo - powiedział. Przyszliśmy do niego do mieszkania. Miał dwoje dzieci. Był tam też brat - stary kawaler. To ten jak zobaczył, że my z koniem to się ucieszył bo Niemcy ⁱ pozaberali im wszystkie konie. No i prosi nas, żeby im tego konia zostawić. Chce go kupić. - Nam człowieku nic po pieniądzach. Nam potrzebna żywność. Choć trochę. - No to poleciał do Frampola. Było może z 5 czy 6 km. Kupił z 5 czy 6 kg boczku. Gospodyni ugotowała nam go. Powyrzucaliśmy więc gazmaski i do ~~na~~ pojemników po nich powsadzaliśmy ten boczek. dał nam kontakt na swoich kuzynów, którzy mieszkali 30 km stąd i po dwóch dniach wybraliśmy się ~~z~~ w drogę. Ruszyliśmy na Chełm. Rzeczywiście. Trafiliśmy do tych kuzynów. Tam przenocowaliśmy i znowu w drogę. Minęliśmy Zamość, Hrubieszów. Do Chełma doszliśmy gdy już zaczynało się zmierzchać.

Dochodzimy do przedmieścia i patrzymy, że już ~~na~~ tam stoją z czerwonymi opaskami. Przeważnie Żydzi. Jeden podszedł do nas i mówi: Zdejmować płaszcze. - Kumpel spojrzął na mnie zdziwiony a ja na niego. Żydzi coś ze sobą szwargoczą - ich dwóch było z tymi długimi karabinami. Ja płaszcz zdjąłem, wywinąłem nim i za lufę tego karabinu złapałem, wyrwałem mu go z rąk i kolbę zdzieliłem tego Żydyda w zęby. Wywalił się. No to poprawiłem jeszcze raz kolbę, zamek wyrzuciłem i karabin w drugą stronę. Drugi Żyd zawrzeszczał: Siewałt*a* i poleciał. Wtedy my po cichu weszli do miasteczka i zaszli do jednego kolejrza, żeby przenocować, a tam ludzi tyle, że kawałka miejsca wolnego nie było. Skąd ich tyle się wzięło? Czy uciekali czy co?. Widzicie, że nie ma gdzie

rozbity pociąg sanitarny. Na prawo od torów była wioska. zaszliśmy tam, bo po nocy baliśmy się już dalej iść. Zaszliśmy do sołtysa. Okazało się, że to wioska prawosławna. Sołtys mówi: No to cóż ja was poprowadzę. U mnie śpijcie. - No i wprowadził nas do dużego pokoju, słomy przyniósł. Gospodyni czym miała to zasłala i my położyli się. Ale my jeść nie mamy, bo chleba ni mam - tłumaczy się gospodarz. Nie trzeba - odpowiedziałem.

W nocy przebudziliśmy się jakoś. Coś słyszymy, że w wiosce jakiś taki harmider. Wojsko wali. Sowieckie. Okazało się, że Sowieci za daleko zaszli za Bug i jak dogadali się z Niemcami to cofali się do Brześcia. No i słyszym w kuchni jakieś takie serdeczne powitanie i słyszymy, że gospodarz mówi dla nich, że u niego śpi dwóch wojskowych (oczywiście poznał nas mimo, że częściowo byliśmy przebrani w ubrania cywilne). Da niczewo - odpowiedział żołdat. - My pagawarim tolka - I nanieśli do naszego pokoju jeszcze słomy i pokój zrobił się pełny sowieckiego wojska. My już przebudzili się na dobre. Przy nas położył się starszy lejtniant i mówi: Da wy nie śpicie. - Ano nie śpimy - No i zaczęliśmy rozmawiać z nimi. Gdzie my idziem? - Mówię, że do Białegostoku a mój kumpel z Grodna. - To wy nasze ludzi - zauważył Sowiet. - Nu może i wasze - odpowiedziałem.

Rano ten Sowiet mówi do mnie: Poproś gospodyni jakieś naczynie to dostaniecie jeść. - I rzeczywiście gospodyni dała nam 3-litrowy garnczek z rosółem. Makaron tam pływał, trochę mięsa, no tego mięsa my już nie dostali ale chociaż tego rosółu. Z wozu dali nam jeszcze bułkę chleba. my podziękowali i: Prosto do Brześcia - pokazuje Sowiet - Tam uże pojezdy w Biełastok chodzo.

Przyszli my do Brześcia późnym wieczorem. Znaleźliśmy się nad Muchawcem. Zaszlim do jednego i prosim się na noc. Gospodarz nas przyjął. Rano przyszed syn. W szkole uczył się już. Pa-

nowie tylko nie idźcie na stację bo ja wracam ze stacji w Brzeście. Tam wszystkich wojskowych łapią i gonią ich gdzieś tam z tyłu, za stację. Ja was zaprowadzę - zaoferował pomoc. No i ominęliśmy stację i wałami doszliśmy znowu do torów. Obok było jakieś polowe lotnisko, bo sowieckie samoloty przelatywały. Patrzymy: Ludzie kartofle kopio przed zachodem słońca. Podchodzimy do nich: Boże dopomóż. - Dzień dobry. - Może nas na noc przyjmiecie to jutro pomożem wam kartofli kopać. - Niee, my już kończymy, ale na noc przyjmiam. No i prawda. Jakaś religijna to była rodzina. My tam przespaliśmy. Rano mówią nam, że pociąg w dzień już chodzi. Pierwsza stacyjka za Brześciem w kierunku do Białegostoku to Motykały. Tam możemy bezpiecznie wsiąść do pociągu.

Podeszliśmy do tej stacyjki. Zaraz nadszedł pociąg. Stał. No to co? Jedziem? - mówię do niego. Nie - odpowiedział - Tyle drogi przeszliśmy i nigdzie nie wpadliśmy a teraz pojedziem i wpadniemy w pociąg. - Zobaczymy - mówię - Patrz, noga spuchnięta, ledwie idę. - No to jak chcesz - mówi Antek. Ja na stopień staję i podaję mu rękę na pożegnanie i... wciągnąłem go do środka. Weszliśmy do pociągu a tam zabite: i ~~zabici~~ więzienia ludzi, a różne.

Kolejarz przyszedł, spojrzął na nas i widocznie poznał nas bo mówi: Chodźcie, tu jest miejsce w przedziale. Przychodzimy. Prawda. jest miejsce, ale w środku siedzi sowiecki żołdat z trzema kubikami i jakaś panienka z nim. Siedzą i gadają. No nic. Przychodzimy. Posiadaliśmy. Nogi pod ławkę schowaliśmy, żeby tych saperów nie było widać. Nareszcie pociąg ruszył i jedziem. Przyjeżdżamy do Czeremchy. Pociąg stanął i słyszemy ~~z~~ ^{bez} megafonem: Wajennyjeplenny wychadzi. - Ja kumpla szturchnął ~~z~~ w bok, a on mnie. Siedzimy. Nic. Patrzymy przez okno. Powychodziło ludzi. Pociąg stoi już może z godzinę. W końcu włożyło do nas z tymi spiczas

tymi czapkami i sztykami: Wajennyjeplenny sdieś? Wychadzi!. Kumpel jakby chciał podnieść się już, ale przycisnąłem go trochę ręką a Ruski mówi: Sdies tu niet wajennoplennych. - No, troszeczkę lżej się zrobiło. Nareszcie pociąg ruszył. Przyjeżdżamy do Bielska i znów to samo: Wajennoplenny wychadzi. - I znów nawyganiałi ludzi. I znów ten Sowiet w przedziale nas obronił. Gdy nareszcie ściemniało ruszyliśmy dalej w drogę. Przyjeżdżamy do Strabli, nad Narew, na most, pociąg zwolnił a ja mówię do Antka: To teraz pójdziemy stąd. Do Białegostoku już niedaleko, a ja mam w Zawykach rodzinę, bo matka z tamąd pochodzi. Drogę znam to teraz pójdziemy. No i my wychodzimy i ja do tego Sowiet^a mówię: No to dziękuję. - A szto gawarić? Wy gdzie? W doma? - W doma - odpowiedziałem. - No to charaszo - dodał Sowiet.

Pociąg zwolnił, my wyskoczyli i x przyszli do tych Zawyk, do matki nieboszczki brata i on na drugi dzień przywiózł nas do domu. No to ten kumpel był u mnie jeszcze z tydzień czasu. Troszeczkę my odjedli się i zawiozłem go do Białegostoku, kupiłem mu bilet i pojechał do Grodna. Później długi czas nie było od niego listu, aż w końcu napisała jego siostra, że Antka aresztowali i siedzi w więzieniu. A on (14-sty rocznik) postąpił do straży więziennej na strażnika i tam go aresztowali. jakoś jednak z tego się wykręcił. Gdy Sowiet^a byli tu już drugi raz to przyjechał do mnie a potem pojechał gdzieś w olszyńskie i od tej pory nie wiem co się z nim działo.

W jednostce w Grodnie to u nas było dużo starowierów, to jak była mowa o wojnie to mówili, że znowu zaraz druga do nas przyjdzie. Niedaleko była granica, bo oni byli z wileńszczyzny, to wiedzieli. Zrztą to byli stare ludzi bo mieli po 50 lat. Niektóre z nich to byli nawet na I-^eej wojnie światowej. O tym, że jest wojna to dowiedzieliśmy się od razu, bo jak przechodziliśmy przez

jedną wieś, widać ruska była, bo zaczęli się śmiać chłopci, że Ruskie weszli to nam teraz dadzą no to oficerzy za gębę takiego jednego: To teraz nas poprowadzisz i drogę nam pokażesz. - Potem większych wrogich wobec nas incydentów to nie było.

W naszej wiosce to Polakom ciężko się żyło, bo cała wioska była prawie Białorusinów a nas Polaków to tylko 6 rodzin: trzy domy Gogoli, Półkosznik i Popki. No to my byli po koloniach porzuceni a w samych Zacherlanach to tylko: brat stryjeczny - dwa domy i Półkośnik trzy. A reszta to Białorusiny byli. Wszystkie dopominali się u Sowietów, żeby im pozwolili pagulać z Polaczkami. No to my siedzieli jak myszy pod miotło.

W 1940 r. aresztowali siostry męża. Jak wywieźli to do dzisiaj nie ma. Nazywał się Popko Michał - przed wojną był sołtysem. Aresztowali też mego średniego brata stryjecznego - Gogola Piotra. Był aż w Kujbyszewie. Z tamąd przysłał list. Potem przyjechali po rodzinę starszego brata stryjecznego - Edwarda Gogola. Żonę, dwoje dzieci i matkę staruszkę zabrali. Najmłodszy brat - Józef Gogol to już w domu nie nocował i uciekł im. A tamtych jak wywieźli to byli w Pawłodarskiej obłasti. Pisali do nas my im paczki wysyłali. Najmłodszy zaś ukrywał się to zawiozłem go do Wsi Targonie Wielkie, za Zawadami. Tam miałem kuzynów i u nich go ulokowałem. Gogol i Piotr to trafił do armii Andersa. Żona Edwarda nazywała się Antonina, syn Sławek i córka Renata (mieli wtedy po 3-4 lata) i babcia. Jej imienia nie pamiętam, w każdym bądź razie wróciła tu po wojnie razem z nimi a Edward to trafił do wojska polskiego (komunistycznego - J.K.) i przyjechał tu z Koźła, tak, że żona jego sama wracała z dziećmi do domu. Na Syberii urodziło się im jeszcze jedno dziecko. Nic tu nie mieli bo wszystko było zabrane i konie i krowy. No to trochę dostał z kołchozu musi krowy ze dwie i z Topilca, konia

należli, ale Niemcy nie chcieli oddać. No i w czterdziestym...(?) te Białorusy porobili się folksdojczami i jego sprzątnęli. Pojechał do siostry do Zawad i gdy wracał to go zabili. To było w 41 czy 42 roku, akurat na Nowy Rok. To zabili wtedy tego Józefa, najmłodszego, co to w Targoniach go ukryłem. Wujka tam miałem. Teraz to tam już nikogo nie ma - jeden mieszka koło Warszawy, drugi w Olsztynku a trzeci zginął w partyzantce. nazywał się on: Zygfryd Krzeski. To chyba było jak jeszcze był w AK. To chyba ^e swoi go sprzątnęli. Bo w tej wsi Targonie stał sztab Komendy 3-kregu i Zygfryd coś im nie pasował i zdaje się, że oni sami go sprzątnęli w Zajkach. Rodzina odkopła jego ciało i na cmentarz zawiozła. To było chyba w 1946 r.

Za pierwszych Sowietów zaopatrzenie w sklepach w Białymstoku to było. Po innych miastach to mówili, że nie było. U nas sklepu nie było tak, że zaopatrywaliśmy się w Białymstoku.

Sielsowiet był w Barszczowie. Nie pamiętam już kto był jego przewodniczącym - jakiś Ruski. Chodził tu i ganiał wszystkich bo wtedy trzeba było kamienie na KrywlanY wozić, to latał i ganiał wszystkich. Z wieczora trzeba było wyjeżdżać - a to wiadomo, tymi żeleźniakami - pół metra czy więc tych kamieni nakładło się. tam zajedziesz na wschód słońca, zwalisz i do domu i znowu szykuj i tak co dzień. Prawie codziennie. Nawet w niedziele nie dawali spokoju, trzeba było wozić. To naładujesz furę, do lasu pojedziesz i schowasz się i tak w niedziele przesiedzisz a ten w tym czasie przychodzi do domu i sprawdza - nie ma?- niema. Pojechał.

Tak samo ganiali wywozić drzewo z lasu. Ganiali na Czarny Blok, Sokółkę, lasy za Ponikło, jeździliśmy nawet aż za Supraśl do wsi Surążkowo. To tam jak pojedziesz to na cały tydzień trzeba było jechać. Bo tyle "fast" metry naznaczone i trzeba to wy-

wieść. Normy to u nich nikt nigdy nie wyrobił, bo jedno zrobił, przyjechał do domu - już następna jest norma. No to na tydzień to można było wywieść- i 20 "fas" metrów - jak to oni nazywali "kubików" - drewna wywieść. Gromadami jeździli. Jak długa sosna to jeden drugiemu pomagał ładować i wywozili to do wąskotorówek i tam to zwalali i to wszystko szło do Rosji. Zdaje się, że na dzień 5 czy 6 "kubiki" drewna trzeba było wywieść. Na furę wchodził czasami "kubik" drewna, czasami i pół "kubika", a czasami i półtora, bo to przecież wozy żelazniaki to za dużo i nie nakładniesz. tak, że trzeba było kilka razy zawracać. Z wioski to jechało 10-15 fur a na miejscu to różnie nocowali i po lasach i po wsiach, jak blisko było. Jak zimno było to po wsiach. Jak zajeżdżało się to ten cały przedsiębiorca wioski musiał nam dać kwatery. Żywność trzeba było mieć swoją, bo tam przecież nie dali, nawet dla konia to trzeba było mieć ze sobą. Tak, że do tego lasu to ludzie z całego powiatu byli nazganiani. Niektóre to takie byli, że pałcili dla wozaka, żeby zamixast nich wozik to drewno. Płacili chyba ze 100 rubli i już czy on sam załatwiał z tym co drewno przyjmował czy sam wywoził to my już o tym nie wiedzieli. Zapłacili dla niego, on dał kwit, że drewno wywiezione i koniec.

Tak było dotąd, dokąd byli Sowieci. Okrężył ~~xxxx~~ rok, tam nie było lato czy zima.

Jak zaczęły się aresztowania to nawet bezpieczniej było pojechać do lasu bo tam było przynajmniej spokojnie a w domu to już mało kiedy się spało. Tylko na dzień zachodziłem i to oglądałem się jak zając.

(Jak mnie pierwszy raz aresztowali w 46-tym to siedziałem 6 tygodni na Wawrszawskiej. Stawiali mi na oczy takiego Łodko. Diabeł był z Uchowa. I on miał tu kontakt w Kościukach, ale na

szczęście kiedy ja tam byłem to jego nie było. No i pokazywali mnie jemu to powiedział, że mnie nie zna. Ale 30 tys. wzięli. On. A jak się tym dzielił czy co to już nie wiem. To później żonę mordowali, wzywali, żeby wydać komu te pieniądze dała, ale odpowiedziała, że nie zna tego człowieka.

No a potem drugi raz aresztowali to już po ujawnieniu. Tak im chodziło o zmuszenie mnie do podpisania z nimi współpracy, a ja nie chciałem. No to będziesz siedzia - powiedział ubek. Od razu tak powiedział.).

Oprócz mnie z wojny 1939 r. wrócili do wioski ten mój brat co to go zabili - był kapralem w wojsku, był z 14-go rocznika no a Białorusy to nie byli. Oni mieli przecież swoje organizacje. Tu ~~o~~ mieli przecież po lasach te swoje - jak oni nazywali - "chrupki". Tam zebrania robili. Z główniejszych ~~komunistów~~ (Białorusinów (komunistów?) to był Sienkiewicz Aleksander (jego to Niemcy rozwalili, Kołodko, który po wojnie został zastępcą naczelnika więzienia w Białymstoku. Kołodko Fiodxor nazywał się, a nazywali go "Fiedziuk". To w więzieniu stawał mi na oczy. O - pokazał na mnie - ten skurwysyn chciał mnie zastrzelić. Bo on tu jak przyszedł na urlop - w Ruszczanach na kolonii miał rodzinę i kogoś tam odwiedził a koloniści tamtejsze wiedzieli i jego z tamąd pognali i on uciek z tamąd i potem mówił, że to ja tam był a ja mówię, że ja wcale tego nie widział i nie wiedział, że on tam jest. Potem jego zabrali z Białegostoku i zmarł gdzieś w Katowickim. Jego brat - Mikołaj, też już nie żyje - to w ZBO-WID-zie był tym całym prezesem a przecie on żesz nigdzie nie był, na żadnej wojnie, no ale był ich. Nawet złoty krzyż dostał.

W 82-im roku zachorowałem na nogi i kumple mówią do mnie: Czemu nie zapisujesz się do ZBOWID-u? Frajer jesteś. Będziesz miał trochę dodatku, trochę ulgi. Ja z początku nie ~~o~~ chciałem ale w końcu poszedłem do tego Kołodki i pytam się czy mnie przyje

no. O z tobo to ciężka sprawa - odpowiedział. Czemu? - Bo siedziałeś w więzieniu. - No to ja poszedłem do adwokata i pytam się go: Ile człowiek może być karany? - A on mówi mi, że po 10 latach wszystka wina jest zmazana. - No to już ponad 20 lat minęło i nie chcą mnie przyjąć do ZBOWID-u. To ja zaraz panu napisze podanie do Ministerstwa Sprawiedliwości. I prawda. Po tygodniu przyszło do mnie pismo, że cała wina zmazana. No to wtedy zaniósłem to do Zbowidu, pokazałem i przyjęli mnie bez łaski).

Za pierwszych Sowietów posterunek początkowo był w Barszczewie. Tych milicjantów było ze trzech czy ze czterech. A na samym początku posterunek milicji to był jeszcze w Choroszcy. Komendantem był Koniuch Wasil z Zaczellan. Ktoś tam jeszcze z Ruszozan był, dosyć, że ich tam kilku było. Na tego Koniucha to nawet nie narzekali ludzie. No on tam robił po prostu to co jemu kazali. Swoje donosili a on dalej to posyłał i wszystko. Jak cała wioska była Białorusów to jak tam mogło nie być donosicieli. My wiedzieli kto. Tych Koniuchów było trzech: Konstanty, Eugeniusz i Włodzimierz. I najważniejsi to byli Konstanty i Włodzimierz, który z początku to nawet był w milicji w Białymstoku, no a ten najmłodszy Konstanty to wszystko właśnie donosił. Był też taki Reduta, to on też był razem z nimi. Jak Niemcy przyszli to oni ukrywali się. To tego redute Niemcy złapali. Gdzieś tam w mieszkaniu pod podłogę chciał się schować. Jakiś Sowiet z nimi ukrywał się i on ich wydał. A Koniuch uciekł i długi czas potem tu grasował. Miał tako bandę i chodzili tu i rabowali. Później jednak (astkomisarz z Choroszcy - J.K.) & Hagen wydał ultimatum dla ~~wsk~~ kolonii Ferma, że jeżeli nie dostarczą go to całą wioskę z dymem puści. No i oni prawdopodobnie go tam upili i jego własnym karabinem zatłukli i wywieźli do lasu i wyrzucili.. To byli same Białorusy

Później i Sowieci do nich dołączyli się, tak że kilku ich było. Później jednego Sowietę w Czaplinie złałali. To do Choroszczycy go odesłali a bandę roztkłukli.

Kierownikiem szkoły w Zaczerlanach przed wojną był Kurczak, z Łodzi pochodził. Jak Sowieci przyszli to przeszed do Choroszczycy i tam go później Sowieci aresztowali a jego żona później z Sowietem żyła. Prawdopodobnie on wrócił z tego Sybiru ale już staruszką był. Po tym wszystkim to Sochor był u niego w Łodzi, bo z nimi bardzo dobrze żył. Z początku u nich na mieszkaniu był. To był bardzo dóbny nauczyciel. Prowadził koło młodzieży wiejskiej. Wszystkie do niego należeli. ZABAwy tam robili, komedyjki wystawiali, inscenizacje a to Białorusom nie podobało się no to przeszkadzali cały czas. Do tej szkoły chodziły dzieci z Kościuk, Topilca, Zawad i z Gajownik. Białorusini też oczywiście chodzili do tej szkoły. A Za Sowietów to tych szkół narobiło się, bo były i w Topilcu. Kierownikiem szkoły w Zaczerlanach był wtedy Sochor Władysław - Białorusin. Oczywiście po polsku tam nie uczyli tylko po Białorusku. Jak siedziałem już w więzieniu to ten dom został spalony. Nie wiem kto to zrobił, czy on sam się spalił a ten Sochor Władysław wyjechał do Rosji w ramach repatriacji.

W KOściukach było tylko kilka polskich rodzin a w Topilcu to cała wieś była Białorusinów, jedynie na kolonii Ferma był jeden polski dom - Lizewskich. W Zawadach to ~~na~~ były trzy polskie rodziny Popków i jedna Redutów. Baciuty całe Białoruskie, jedynie na kolonii mieszkał Kamieński - Polak. Tak, że tu było porządne gniazdo Białor^{u ó}ów.

Oczywiście za pierwszego Sowietę to prawie w każdym domu byli rozłokowani na kwaterach sowieccy oficerowie. U nas też połowę domu zajmował starszy lejtniant. Potem sprowadził żonę z córeczką. Miała może z 5 lat. Jak ja przyszed tutaj z tej wojny 1939 r.

to dyskutował ze mną: jak ty wojowałeś? - pytał się - że wam Niemiec i guziki podrywał. - Zawsze ze mną sprzeczał się, że: My z Giermańcem jeszcze budziem wajewać. - Wańka - odpowiadałem mu - jak ty Będziexsz z Giermańcem wajewać, to nie tylko szlapy ale i sztany zgubisz. - No to wtedy jego mały szlag nie trafił, że jak tak powiedział.

Później jak tu był pierwszy nalot niemieckich samolotów w czerwcu 1941 r. (ja wtenczas w stodole byłem, wyszedłem i widzę, że samoloty nad Starosielcami lecą i już było widać te czarne krzyże) to zaatakowali skład benzyny w Starosielcach - tu gdzie teraz jest boisko przed torami. Stały tam ogromne beki może po 1000 l. To w jak dali po nich to te beki rwali się to lecieli aż do Krupnik w powietrzu.

Ja wróciłem zza stodoły i zapukałem w okno: Wańka wstawaj! - A szto takoję? - Smatri. Bielastok harić. - No to on wyskoczył do mnie z pistoletem: Eta ~~możskomx~~ ^{bojowe} zaniatije!. - Jaki ty durak - mówię do niego - Bojowe zaniatije? Smatrii, Bielastok harić. Giermańskije samoloty letiat. - Ty małdzi! - wrzasnął wymahując tym piistoeltem. Ale patrzę, że Sowiec leci po niego z Choroszcy i mówi: Lejtienant ubirajsia. Giermaniec napał na nas. - On odchodzi już a ja do niego krzyżę: O Wańka, smatri, szto by sztany nie zgubił!. No i on jak poszedł to kamień w wodę, a żona została z córko. Ja też wtedy z domu poszedłem bo nie chciałem ryzykować. To dowiedziałem się, że później przyjechał samochód po jego żonę i zabrał ich. Ich nazwisko było Hacucyn. Pochodzili gdzieś z nad Czarnego Morza.

Suraż tu przechodził kilka razy z rąk do rąk. Dobrze oni tu dostali w ciry. Trzy razy Niemcy odbijali miasteczko. Tak, że Suraż był spalony doszczętnie. Pozatem u nas to takich boję nie było. Potem to w Choroszcy Niemcy zrobili w szpitalu lagier